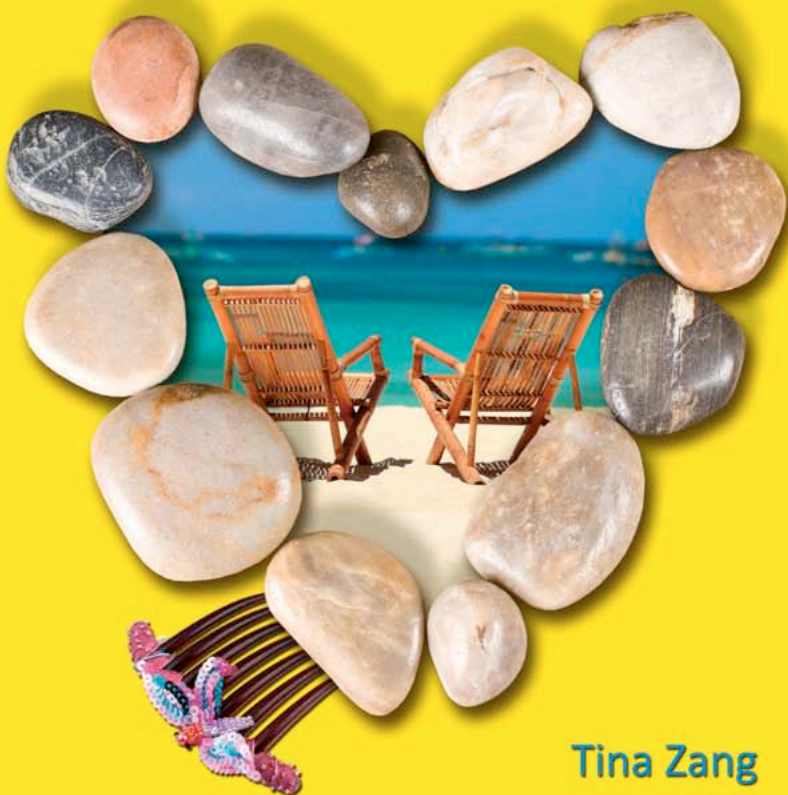


Girls  
in Love  
Angielski | Polski

Miłość  
na wakacjach

Love  
Takes a Holiday



Tina Zang

Langenscheidt

Miłość na wakacjach  
Love Takes a Holiday

Tina Zang



Langenscheidt

Berlin • Monachium • Warszawa • Wiedeń • Zurych • Nowy Jork

Tytuł oryginału: Love Takes a Holiday/Liebe auf Urlaub  
Autor oryginału: Tina Zang

Przekład i adaptacja: Marta Walewska

Redaktor prowadzący: Joanna Szeligowska

Redakcja: Sabina Bauman

Korekta: Klaudyna Cwynar, Joanna Moczyńska

Okładka: Grażyna Ficenes

Zdjęcie na okładce: © BlueOrange Studio/ Shutterstock.com,  
© Hunorka/ Shutterstock.com

Skład i łamanie: Graffiti, Daniel Potęga

© for the original edition: 2007, Langenscheidt KG,  
Berlin und München

© for the Polish edition: 2010, Langenscheidt Polska Sp. z o.o.,  
Warszawa

Langenscheidt Polska Sp. z o.o.  
02-548 Warszawa  
ul. Grażyny 13  
[www.langenscheidt.pl](http://www.langenscheidt.pl)

ISBN 978-83-7727-011-0



# WYLUZUJ EMI, WYLUZUJ!

Właśnie się obudziłam i leżąc wygodnie w łóżku, zaczęłam rozmyślać o prowiancie na drogę. Po omacku poszukałam Konstantego Kota, który jak zwykle rozłożył się na mojej poduszce. Gdy tylko położyłam dłoń na jego brzuszku, natychmiast zaczął mruzczeć.

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Sandra przyszła! – zawołała mama z tak nienaturalną radością, że od razu wróciły dawne wspomnienia. Sandra Walczak była córką najlepszej przyjaciółki mamy – Sylwii. Obie leciały z nami na Teneryfę.

– Aby ten olbrzymi dom letniskowy nie wydawał się taki pusty – jak powiedział tata – i abyśmy w ogóle mogli pozwolić sobie na takie wakacje.

Dzięki wspólnej podróży koszty wynajmu dzieliliśmy na trzy rodziny: nas, Sandrę i Sylwię Walczak oraz przyjaciół z Anglii, którzy mieli do nas dołączyć – rodzinę Brownów.

Tak bardzo cieszyłam się na ponowne spotkanie z Agnes i jej kuzynem Jamiem, że byłam gotowa przez całe dwa tygodnie znosić towarzystwo Sandry.

Nie widziałam jej od mniej więcej sześciu lat. Może zmieniła się przez ten czas? Gdy byłam jeszcze za mała, aby uciec od jej towarzystwa, mama zawsze wysyłała ją do mojego pokoju, a sama oddawała się pogawędkom z Sylwią.



– Sandra przysłała – krzyczała wtedy. – Bawcie się grzecznie.

Za każdym razem klóciłyśmy się zajadle i po pewnym czasie nasze mamy zrozumiały, że nie wszyscy rówieśnicy chętnie się ze sobą bawią.

Nie próbowałam udawać radości. Przykryłam kołdrą siebie i Konstantego Kota.

– Nie chcę znać tej głupiej krowy – szepnęłam.

– Ta głupia krowa już tu jest – usłyszałam nad głową głos Sandry. Zerknęłam spod kołdry. Sandra stała na środku pokoju i rozglądała się dookoła.

– Nadal wszędzie masz pluszaki. Ale obciach.

– Jak zwykle umiesz się zachować – odpowiedziałam z niechęcią.

Sandra rozsiała się w fotelu i wyniosłym ruchem głowy odrzuciła włosy do tyłu. Od razu zauważyłam, że pod obcisłą bluzką miała koronkowy biustonosz. Co za bezczelność, ja nie nosiłam jeszcze nawet zwykłego stanika. Z niechęcią przyznałam, że wyglądała... świetnie. Miała nieco za cienkie brwi, przez co wydawała się nieustannie zdziwiona, ale tak czy inaczej musiałam wyglądać przy niej jak sierotka Marysia. Bawiłam się kosmykami swoich włosów i za wszelką cenę próbowałam wyglądać poważnie. Zauważyłam, że każdy paznokieć Sandry był miniaturowym dziełem sztuki.

– Czasochłonne te twoje malunki – powiedziałam obojętnym tonem.

– Moja mama ma własne studio paznokci – z dumą odpowiedziała Sandra. – To śmieszne, nie? Po dzieciach zawsze widać, co robią ich rodzice. Ty jesteś tak samo kudłata jak chore psy u weterynarza.



Zdenerwowałam się, ale w gruncie rzeczy Sandra miała rację. Wyskoczyłam z łóżka i powiedziałam:

– Muszę się spakować.

– O rany, to ty jeszcze nie jesteś spakowana? Ja wzięłam trzy kostiumy bikini – powiedziała Sandra, jakby mnie to w ogóle interesowało. – Poza tym krótką bluzeczkę oraz fantastyczny komplet ze stringami. A ty?

– Kąpię się nago – warknęłam opryskliwie, wyciągając z szafy pierwszy lepszy T-shirt i wciskając go do plecaka.

– To pewnie odstrasza rekiny – powiedziała Sandra.

– Spoko. Tam są tylko delfiny.

– Też dobrze.

– I pingwiny.

– Bzdura.

– Wcale nie, są w Loro Parku.

Sandra nadąsała się.

– Nie szpanuj – mruknęła.

Ja szpanuję?! A kto tutaj opowiada o swoich seksownych strojach? Ustawiłam się tak, aby Sandra nie widziała białej bawełnianej bielizny, którą wkładałam do torby. Potem wyszłam umyć zęby, aby nie dostała zakażenia krwi, gdybym w napadzie wściekłości ugryzła ją w opalone na solarium ramię. Kto już w kwietniu jest tak brązowy?

Z lustra spoglądała na mnie blada twarz. Będę potrzebowała litrów mleczka do opalania, aby nie spiec się jak burak. Sandra podreptała za mną.

– Jaka ślicznusia – powiedziała. – Mam na myśli twoją piżamę. W misie! Ja śpię tylko w jedwabnych koszulach nocnych. Ale na tobie wisiatyby jak worek.



Lepiej ci w tych dziecięcych piżamach... A tak właściwie, kto to są ci Brownowie, którzy z nami jadą?

– Brownowie – poprawiłam ją. – To nasi przyjaciele z Londynu. Tata dawno temu miał praktykę w londyńskim ZOO. Wynajmował tam mieszkanie, a jego współlokatorem był Jack Brown, też student weterynarii. Po wyjeździe taty pozostali w kontakcie i wymyślili sobie coroczną wymianę rodzinną. Co dwa lata w lecie jadę z mamą do Agnes i jej mamy do Londynu, a jej bracia wraz z tatą przyjeżdżają tutaj. W następnym roku odwrotnie, Agnes i Beverly przyjeżdżają do nas do Gdańska, a tata i Marcin lecą do Londynu.

Nie wspomniałam, że od trzech lat udział w wymianie bierze również kuzyn Agnes, Jamie, który nie jeździ z chłopakami, tylko z naszą „babską grupą”. Bardzo się cieszę na spotkanie z nim, bo Jamie to świetny kucharz, i do tego bardzo miły facet...

– Wynocha, muszę zrobić siku – zamknęłam za nią drzwi i odetchnęłam z ulgą. Gdy dziesięć minut później wykąpana i ubrana w ulubione dżinsy i T-shirt weszłam do pokoju, Sandra nadał analizowała wszystkie informacje.

– Przecież teraz jest wiosna, a nie lato. A my lecimy na Teneryfę wszyscy razem. To nie jest wasza normalna wymiana.

– No bystrzacha z ciebie – powiedziałam nieco przyjaźniej. – Latem Brownowie jadą na trzy miesiące do Kenii, bo tata Agnes pracuje w rezerwacie przyrody. Więc przenieśliśmy wyjazd i postanowiliśmy spotkać się wcześniej i to wszyscy razem. Wynajęliśmy przepiękną willę.



– Tak, wiem. Mama pokazała mi ją w internecie. Zrobiłam już plan, jak najlepiej podzielić się pokojami. Ja chcę pokój z podwójnym łóżkiem i własną łazienką.

Sandra jak zwykle musiała decydować. Z tego powodu nie umiałyśmy się razem bawić. Zawsze mówiła:

– Jeśli nie zrobisz tego, co ja chcę, już nie będziesz moją przyjaciółką i nigdy więcej nie będę się z tobą bawiła.

Na co ja odpowiadałam:

– Świetnie, wreszcie się ciebie pozbędę.

Następnie Sandra zaczynała krzyczeć i wyć, skarżąc się, że ją uderzyłam, nadepnęłam i popchnęłam. Była bardzo pomysłowa.

– Podział pokoi omówimy na miejscu – powiedziałam. – Powinnaś raczej wziąć dwuosobowy, chyba że chcesz spać z mamą w jednym łóżku?

Sandra wykrzywiła twarz, robiąc już nie tylko zdziwioną, ale i głupią minę, po czym zmieniła temat.

– Jacy są bracia Agnes?

– Nie wiem, nigdy ich nie widziałam. To znaczy raz na lotnisku, zanim wystartowali, ale to było dawno.

– Ile mają lat?

– Ron ma dziesięć lat, Derek dwanaście, a Michael szesnaście – policzyłam szybko.

– Szesnaście – ucieszyła się Sandra. – Fajny jest?

– Nie wiem, nie zwracałam uwagi. A teraz muszę wreszcie przygotować prowiant.

Podchodząc do schodów, z pokoju usłyszałam głos mamy, która po raz kolejny pakowała walizkę. Poszłam



sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy. Odchodząc od zmysłów, stała między stosem toreb a górą ciuchów.

– Co zrobimy, jeśli przez dwa tygodnie będzie padało i wezmę za mało ciepłych ubrań?

– Albo gdy przez dwa tygodnie będzie słonecznie i będziesz miała za mało przewiewnych ubrań? – dodała Sylwia, która jej pomagała, składając bluzki.

– Albo gdy moje walizki wylądują w Maroku?

Odetchnęłam głęboko w nadziei, że mój spokój udzieli się mamie.

– Nie martw się, nie jesteś sama. W ostateczności pożyczę ci moje zapasowe džinsy. A Marcin z pewnością odda ci jeden ze swoich wielkich T-shirtów.

Słowa te w ogóle jej nie uspokoily, a wręcz przeciwnie, zaczęła jeszcze szybciej upychać kolejne bluzki i spódnice.

– Nie jestem stworzona do pakowania. Z tego powodu urodziłam się w domu, Emilko. Przy Marcinie tak długo się pakowałam, że w międzyczasie odeszły mi wody.

– Dziękuję za pikantne szczegóły – rzuciłam i szybko popchnęłam Sandrę w kierunku schodów.

– Po co ci prowiant? – podreptała za mną do kuchni.

– Myślałam, że masz anoreksję. A może bulimię?

– Daj mi znać, jak przejdzie ci złośliwy nastrój. Wtedy spróbujemy normalnie pogadać! – nie miałam ochoty na tłumaczenie, że mam ekstremalnie sprawną przemianę materii. Lekarz przypuszcza, że mój organizm zaczyna przekształcać jedzenie w energię, zanim dotrze ono do żołądka.



– A twój brat... zawsze wyglądał jak mały misio. Zmienił się? – drążyła dalej.

– Owszem. Stał się dużym niedźwiedziem.

– Szkoda. Wolę napakowanych kolesi.

Złożyłam kanapkę wypełnioną grubymi plastrami szynki i sera.

– Marcin i tak woli normalne dziewczyny.

– Na plaży na pewno poznam fajnych chłopaków.

– Powiedz, jedziesz na wakacje czy na podryw?

– Przecież właśnie po to jeździ się na wakacje! Może tobie wystarczy oglądanie skaczących pingwinów, ja mam poważniejsze wymagania, jeśli mam się dobrze bawić.

Mama i Sylwia w odpowiednim momencie weszły do kuchni. Dzięki temu masło nie znalazło się na twarzy Sandry.

– O rany, przez to pakowanie całkiem zapomniałam nakarmić koty i przygotować śniadanie. Ciągle ten pośpiech! – zawołała mama.

Tata i Marcin przysiedli się do nas jak dwa wielkie niedźwiedzie.

– Nic nie szkodzi – powiedział tata, rozdzielając kanapki. – Emilka zrobiła wystarczająco dużo dla nas wszystkich.

– No nie, mój prowiant! – zawołałam.

– Nie panikuj – uspokoiła mama. – Jamie już się zatroszczy o to, żebyś nie głodowała.